Na życie człowieka składa się wiele chwil i momentów, dobrych i złych. To właśnie one składając się w całość sprawiają, że nasze dni są szczęśliwe lub nie. Tak czy inaczej w naszych myślach i sercu pozostają takie, do których się wraca przez całe życie. Z dobrych chwil rodzą się piękne wspomnienia, nasze najpiękniejsze dni.

 Mój najpiękniejszy dzień rozpoczął się dość nietypowo dla mnie – inaczej pewnie nie byłby najpiękniejszy. Był to czas wakacji. Wtorek- środek lipca. Ciepłe noce i gorące dni. Tego lata po raz pierwszy w moim życiu wybraliśmy się na rodzinne wakacje na Węgry. Długo o tym marzyłam i planowałam swój wyjazd od kilku tygodni. Każdą chwilę chciałam wykorzystać. Wyjechaliśmy wcześnie rano- prawie w nocy. Nie miałam żadnego problemu, żeby wstać o 2 nad ranem, zresztą mój młodszy brat też nie. Nigdy wcześniej nie wyjeżdżałam nigdzie z domu na kilka dni. Dlatego już na samą myśl, byłam bardzo podekscytowana. Nie zasnęłam w samochodzie ani na moment. Niczego nie chciałam przegapić. Dzięki temu pierwszy raz w życiu mogłam podziwiać wschód słońca. Był przepiękny. Mijaliśmy po drodze różne miejsca. I w miarę jak wstawał dzień my oddalaliśmy się coraz bardziej od domu. Nie tęskniłam, chyba tylko żałowałam, że babcia, która tam została nie może tego wszystkiego zobaczyć. Mijaliśmy mnóstwo pól z uprawą winogron i słoneczników. Te pola były najpiękniejsze. Żółte wielkie głowy kwiatów pięknie wyglądały w słońcu, a ono świeciło coraz mocniej. Słychać było delikatny szum liści na wietrze i ptasie śpiewy na drzewach. Gdy dojechaliśmy na miejsce i się rozpakowaliśmy, przyszedł czas na najlepsze, na to, na co tyle czekaliśmy- na baseny. Boże! W życiu nie widziałam czegoś takiego. Kilka basenów obok siebie, zjeżdżalnie, fontanny, stoiska z jedzeniem, pamiątkami i wiele innych atrakcji. Wszystko w jednym miejscu. Nie wiedziałam od czego zacząć. Chciałam wszystkim od razu się nacieszyć, ale to było niemożliwe. Kąpałam się i wygrzewałam w słońcu i znów się kąpałam. Byłam w swoim żywiole tak, jak reszta mojej rodziny. Wszyscy zadowoleni i zrelaksowani. Nikomu z nas nigdzie się nie śpieszyło. Wieczorem po powrocie do hotelu, przebraliśmy się i poszliśmy na miasto. Tam chyba nikt nie spi. My też na szczęście nie musieliśmy iść do łóżek. Tato powiedział ”Przecież są wakacje”. Tak to były wakacje mojego życia. Próbowałam różnych potraw – nie wszystkie mi smakowały oczywiście. Na ulicach pełno było ludzi, grała muzyka, wszędzie pełno było kolorowych świateł i znów stragany z jedzeniem i pamiątkami. Wszystko wyglądało jak jedna duża dyskoteka. Ludzie bawili się, śmiali, jedli, pili i gadali w różnych językach. Nie rozumiałam ich, ale to się nie liczyło. Liczył się czas, że byłam tu i teraz ze wszystkimi, których kocham i byłam najszczęśliwsza na świecie.

 Wróciliśmy do hotelu późno w nocy. Wyczerpani wrażeniami całego dnia, nie wiem kiedy zasnęłam. Tak minął najpiękniejszy dzień mojego życia. Wiem, że przede mną wiele pięknych dni, ale ten na zawsze zostanie w mojej pamięci.

Wyrażam zgodę na wykorzystanie i publikację pracy przez Bibliotekę Szkoły Podstawowej w Łękach Dukielskich. Julia Bryś